

Krystyna JANDA specjalnie dla „Gazety”

ROLE NA MÓJ ROZMIAR

Krystyna Janda wczoraj zasiadła w jury festiwalu filmowego w Berlinie. Przed wyjazdem udzieliła wypowiedzi naszej dziennikarce.

– Przez ostatnie lata konsekwentnie odmawiałam wyjazdów na festiwale filmowe. Nie lubię ich, życie filmowe poza planem żenuje mnie, nie mam na to ochoty i niespecjalnie umiem się w tym znaleźć. Zawsze wykręcałam się pod pretekstem, że mam w Polsce obowiązki zawodowe.

Dyrektor festiwalu berlińskiego zapraszał mnie kilkakrotnie, ale tym razem zadzwonił już we wrześniu. A poza tym od jakiegoś czasu mam poczucie, że jestem uwłężona w zaklętym kręgu moich postaci, moich widzów i dziewczynek, które przychodzą po autografy.

Dlatego zdecydowałam, że jednak wybiorę się do Berlina, żeby dać sobie lekcję poglądową o tym, co się dzieje na zewnątrz tego kręgu. Jadę tam, żeby nauczyć się wielu rzeczy, i boję się pracy w jury jak głównej roli w filmie.

Nie wiem, co to znaczy być jurorem poza tym, że będę musiała obejrzeć wiele filmów i po to jadę. Ale jestem osobą, która ma zdanie o tym, co widzi w kinie. Prawie zawsze potrafię sformułować, dlaczego coś mi się nie podoba albo podoba. I tego właśnie najbardziej się boję.

UROCZA GIMNAZJALNA PUBLICZNOŚĆ

Przez ostatnie dwa lata, to znaczy od urodzenia mojego najmłodszego dziecka, pracuję bardziej intensywnie niż dotychczas, tak się złożyło. Z powo-

du różnych zobowiązań zaczęłam też jeździć w długie, tygodniowe trasy po Polsce, czego od dawna nie robiłam (z „Shirley Valentine”, „Kotką na rozpalonej, blaszanej dachu” i „Dwojgiem na huśtawce”).

Niepostrzeżenie zaczęłam to lubić. Okazało się, że poza Warszawą mamy wspaniałą, nieprawdopodobnie spontanicznie reagującą publiczność, która, jak się wydaje, na nas czeka. A dodatkowe przedstawienia organizowane o godz. 12 w południe dla młodzieży szkół średnich są dla mnie prawdziwym zaskoczeniem.

Po powrocie z mojego ostatniego wyjazdu powiedziałam dyrektorowi Teatru Powszechnego, że chcę przejechać przez Polskę grając o dwunastej w południe dla czternastoletków. Czy to nie jest wspaniale, że oni tacy są?

DLA WIDZÓW, NIE DLA OLIMPU

Dlaczego „Kotka” Tennessee Williamsa? Zdecydowaliśmy, że będziemy robić właśnie to, po odrzuceniu kilku innych tytułów. Z wielu powodów.

Wydawało nam się, że ten tekst daje nam szansę zrobienia spektaklu, który warszawska publiczność polubi, a to było potrzebne i nam, i teatrowi. Wiedzieliśmy, dlaczego robimy to tak, a nie inaczej.

Tzw. olimp teatralny uznał, że „Kotka” to beznadziejne przedstawienie, ale publiczność je lubi. Rzadko zdarzają się inscenizacje, które zadowolają wszystkich. Ja, co mówiłam już wielokrotnie, z postacią Maggie mam duże kłopoty.

Jako aktorka nie umiem pokazać w „Kotce” takiej naiwności,

beznadziei i czystości intencji, jak Nathalie Wood. A jako kobieta wstydziłam się grać tak, jak Elizabeth Taylor.

Jest to rola, która wymaga od aktorki przede wszystkim bardzo dobrego samopoczucia. Chociażby to, że zdarzają się wieczory, gdy mam gorszy dzień i nie myślę o swojej kobiecości i wdzięku na tyle dobrze, żeby pokazywać się w bieliźnie. Dlatego czasem gram pierwszy akt dwa razy szybciej, bo po prostu się wstydę.

MOJE BRAKI, MOJE EMPLOI

Już od dawna nie myślę, że umiem zagrać wszystko, kiedyś wydawało mi się, że to jest możliwe. Determinują mnie takie braki osobowościowe, że pokusiłabym się o zagranie każdej roli, ale na swój własny sposób. A jednak obowiązuje mnie precyzyjne rozumienie tekstu i wymogi stawiane przez dramaturgów. Ostatnio profesor Bardini powiedział mi bardzo ładne zdanie: „Chyba lepiej, żebyś grała role, które są na twój rozmiar obuwia”.

A poza tym myślę, że my aktorzy bazujemy jednak na tym, co mamy do dyspozycji. A mój obraz jest bardzo precyzyjny i nie marzę, żeby go diametralnie zmieniać. Ostatnio mam jakieś niejasne uczucie, że ludzie nie bardzo chcą, żebym się zmieniała, nawet jeśli chodzi o kolor włosów – muszę i chcę się z tym liczyć.

Do tej pory zawsze było tak, że ile razy naprawdę chciałam coś zagrać, to rolę dostawały inne aktorki albo nie dochodziło do realizacji. Przestałam więc marzyć i biorę to, co mi los przyniesie.

Nie pamiętam też, żebym dawniej była inspiratorką czegośkolwiek w moim życiu zawodowym. Ale teraz mam przed sobą kilka rzeczy, które po raz pierwszy w

mojej karierze tak naprawdę sprowokowałam i myślę że jest duża szansa, żeby doszło do ich realizacji. Zobaczymy.

Notowała Agnieszka LESIAK



Fot. Tomasz Wierzejski